

**Ks. Bogdan Biela**  
Uniwersytet Śląski  
Wydział Teologiczny

## NABOŻEŃSTWA DLA ZDECHRYSZTIANIZOWANYCH I POSZUKUJĄCYCH

Współczesne społeczeństwo ulega w szybkim tempie procesom laicyzacji i sekularyzacji. Stąd zrodziła się idea nowej ewangelizacji – zainicjowana przez Jana Pawła II jeszcze w ubiegłym wieku – skierowana do osób zdechrystianizowanych<sup>1</sup> i poszukujących. W związku z powyższym zrodziły się różne metody ewangelizacyjne mające na celu odnalezienie „zagubionych”<sup>2</sup>. Z pewnością jednym z istotnych, ale ciągle niewykorzystywanych, sposobów dotarcia do pozostających na peryferiach Kościoła są nabożeństwa „przyjazne dla poszukujących”. Trzeba bowiem mieć świadomość, w kontekście skali dokonujących się procesów dechrystianizacyjnych, że tradycyjne nabożeństwa, skierowane de facto do praktykujących, nie przyciągną niewierzących do Kościoła.

---

<sup>1</sup> Osobami zdechrystianizowanymi nazywamy tutaj tych wszystkich, którzy reprezentują pozachrześcijański sposób myślenia i życia oraz chrześcijan „kulturowych”, których przynależność do Kościoła i związek z Ewangelią ma jedynie charakter formalny. Por. S. Dyk, *Nowa ewangelizacja. Konkretne wezwanie*, Gubin 2015, s. 51–56.

<sup>2</sup> Możemy tutaj mówić o metodzie kerygmatycznej, metodzie duszpasterstwa misyjnego, metodzie ożywienia wiary członków Kościoła związanej ściśle z autoewangelizacją oraz o metodzie inkulturacji. Zob. B. Biela, *Pojęcie, typy i metody ewangelizacji w świetle współczesnego nauczania Kościoła*, w: *Nowa ewangelizacja w archidiecezji katowickiej*, red. B. Biela, Katowice 2017, s. 30–40.

Warto tutaj zacytować Ricka Warrena, pastora najszybciej rozwijającego się kościoła baptystycznego w historii Ameryki<sup>3</sup>:

Wychowywałem się w chrześcijańskiej rodzinie i często frustrowało mnie przyprowadzanie niewierzących znajomych do kościoła. Gdy udało mi się już przyprowadzić któregoś z moich znajomych na nabożeństwo, to była to właśnie ta niedziela, kiedy mój ojciec nauczał o składaniu dziesięciny, czy kiedy będący akurat przejazdem misjonarz pokazywał slajdy, albo też mieliśmy nabożeństwo komunijne – czyli nic takiego, co moi niewierzący znajomi potrzebowali usłyszeć lub doświadczyć. Za to w weekendy, w które nie przyprowadzałem moich niewierzących znajomych do kościoła, kazanie dotyczyło planu zbawienia. Myślałem sobie wtedy: „Szkoda, że ich tu nie ma!”. Mijał tydzień za tygodniem, a ja ciągle nie wiedziałem, czy nabożeństwo będzie „bezpieczne” i czy będę mógł na nie przyprowadzić niewierzących. Kazanie było nieprzewidywalne – od ewangelizacyjnego po nauczające. To samo zauważyłem w kościołach, do jakich uczęszczałem podczas studiów. W końcu poddałem się i przestałem zapraszać niewierzących do kościoła. Nie była to świadoma decyzja – po prostu męczyło mnie, że „znów się sparzę”. Większość kościołów rzadko przyciąga niewierzących na nabożeństwa, ponieważ ich członkowie czują się nieswojo, przyprowadzając swoich znajomych. [...] Dlaczego tak się dzieje? Istnieją trzy ważne powody. Pierwszy, jak już wspominałem, to nieprzewidywalny cel kazania. Członkowie nie wiedzą, o czym w danym tygodniu pastor będzie mówił w kazaniu i czy treść kazania będzie ewangelizacyjna czy nauczająca. Drugi powód – nabożeństwa nie są przeznaczone dla niewierzących, więc większa część tego, co się dzieje, pozostaje niezrozumiała dla niepraktykującego znajomego. Po trzecie, członkowie mogą wstydzić się jakości spotkania. [...] Zwiększenie liczebności twojej wspólnoty nie wymaga inteligencji naukowca zajmującego się budową raket: trzeba po prostu sprawić, by zaglądało do niej więcej ludzi! Nikt nie staje się członkiem kościoła, nie odwiedzivszy go wcześniej. Jeśli każdego roku masz kilku odwiedzających, to nowych wiernych będzie jeszcze mniej. [...] Jak w sposób najbardziej naturalny zwiększyć liczbę odwiedzających twój kościół? Wywołując poczucie winy w członkach z powodu niezapraszania znajomych? Nie. Stawiając wielki napis: „Goście mile widziani”? Nie. Dzwoniąc po okolicznych domach? Raczej nie. Organizując konkursy dla uczestników? Nie wydaje mi się. Używając telemarketingu albo reklamy? Znowu nie to! Odpowiedź jest dość prosta: stwórz nabożeństwo, które z góry jest zaplanowane tak, by twoi członkowie przyprowadzali na nie swoich znajomych. Uczyni ję tak atrakcyjnym, przyciągającym i dostosowanym do niepraktykujących, że członkowie z chęcią zaproszą na nie swoich niewierzących znajomych, na których im zależy<sup>4</sup>.

Artykuł pragnie zwrócić uwagę na specyfikę nabożeństw dla osób zdechrystianizowanych i poszukujących, które w założeniu mają inną formułę niż choćby

<sup>3</sup> Warren jest założycielem ewangelicznej wspólnoty Saddleback Church w Lake Forrest w Kalifornii. W przeciągu 25 lat ilość wiernych wzrosła tam od 0 do 25 tysięcy. Zob. R. Warren, *Kościół świadomy celu. Rozwój w oparciu o bezkompromisowe przesłanie i misję*, Ustroń 2005, s. 9. W 2016 r. liczba małych grup dla dorosłych, na których fundamentie oparty jest kościół w Saddleback, przekroczyła sześć i pół tysiąca. Zob. S. Gladen, *Małe grupy świadome celu. Jak tworzyć zdrowe wspólnoty?*, Gubin 2016 (Seria Nowej Ewangelizacji), s. 16.

<sup>4</sup> R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 237–239.

typowe nabożeństwa ewangelizacyjne, odbywające się zwykle z okazji przeprowadzanych rekolekcji czy „akcji” ewangelizacyjnych. Nabożeństwa dla zdechrystianizowanych czy też „przyjazne dla poszukujących” powinny odbywać się cyklicznie, najlepiej co tydzień, i mieć swój specyficzny charakter, wypełniając lukę między tradycyjnymi nabożeństwami a liturgią. Nabożeństwo dla poszukujących czy zdechrystianizowanych z założenia determinuje wiele elementów tego typu nabożeństwa. Oprócz grupy docelowej, do której skierowane jest nabożeństwo, jego specyfika wyraża się przede wszystkim w atmosferze i przebiegu.

## 1. PRZYCIĄGAJĄCA ATMOSFERA

Na atmosferę mają wpływ czynniki zewnętrzne i wewnętrzne. Niezwykle istotne jest pierwsze wrażenie. Na przykład, jaki komunikat wysyła budynek kościelny? Co mówi? Jeszcze zanim rozpocznie się nabożeństwo, odwiedzający wyrabiają sobie opinię na temat kościoła czy miejsca spotkania. Z chwilą opuszczenia samochodu, już na parkingu zaczynają zbierać różne informacje, rozglądając się po terenie. Czy otoczenie wydaje się dobrze utrzymane? Czy trawnik i żywopłot są przystrzyżone? Czy poniewierają się jakieś śmieci? Czy tablicy informacyjnej nie trzeba pomalować na nowo? Czystość przyciąga. Brudny, zaniedbany teren odpycha. Czasem przesłanie murów przeczy przesłaniu zamierzonemu przez zapraszających na nabożeństwo. Możemy mówić, że jesteśmy przyjaźnie nastawieni, ale budynki i pomieszczenia będą komunikowały, że jesteśmy zimni i bezosobowi.

Na właściwą atmosferę mają wpływ takie czynniki zewnętrzne jak: oświetlenie, dźwięk, miejsca do siedzenia, temperatura, rośliny, pomieszczenie dla małych dzieci czy toalety. Oświetlenie ma spory wpływ na nastrój ludzi i na charakter nabożeństwa. Podobnie też „piętą achillesową” jest nieraz nagłośnienie w kościołach. Nie ma znaczenia, jak bardzo przekonujące jest kazanie, jeżeli ludzie nie wysłuchają go z przyjemnością. Lichy, byle jaki sprzęt może narażać na szwank imię najbardziej utalentowanego muzyka i zakłócić przesłanie natchnionego kaznodziei. Nic też nie może zniszczyć świętej chwili szybciej niż głośne sprzężenie. Tutaj nie można oszczędzać! Na atmosferę spotkania ma także wpływ zarówno wygoda, jak i rozmieszczenie miejsc siedzących. Jeśli spotkania nie odbywają się w kościele, to z pewnością wygodniejsze niż ławki są wygodne krzesła. Przestrzeń osobista jest w naszych czasach wysoce ceniona. Jeżeli zmusza się ludzi, by siedzieli zbyt blisko siebie, to czują się niekomfortowo. Krzesła ponadto można tak ustawić, aby każda osoba mogła widzieć twarz innej osoby. Ogromnie poprawia to reakcje ludzi podczas nabożeństwa. W zależności od liczby przychodzących na spotkanie trzeba także znaleźć odpowiednie pomieszczenie. Zasada obowiązująca w tym przypadku brzmi: niech przestrzeni na nabożeństwo nie będzie ani za dużo, ani za mało! Kiedy na nabożeństwie

zajętych jest 80% miejsc, to czas, by stworzyć jeszcze jedno nabożeństwo. Można mieć też zbyt dużo przestrzeni. Wiele kościołów ma za duże budynki. Mimo dwustuosobowej frekwencji na nabożeństwach, można poczuć się, jakby nikogo nie było, ponieważ audytorium mieści osiemset osób. W zasadzie niemożliwe jest odczucie ciepła i bliskości, gdy pustych miejsc jest więcej niż ludzi. Jeżeli budynek jest dla kościoła za duży, traci się dynamikę wzrostu. Rozwój kursów Alfa pokazuje na przykład, że spotkania z powodzeniem mogą odbywać się poza budynkami kościelnymi. Być może do restauracji z odpowiednią salą ludzie oddaleni od Kościoła szybciej przyjdą niż do budynku kościelnego, tym bardziej gdy nie spełnia on choćby podanych wyżej warunków wpływających na właściwą atmosferę spotkania<sup>5</sup>.

Jeśli chcemy docierać do młodych rodzin, to musimy także zadbać o bezpieczne sale dla małych dzieci. Jeśli chodzi o temperaturę, to z doświadczenia wiemy, że nieodpowiednia temperatura w kilka minut może zniszczyć najlepiej zaplanowane nabożeństwo! Warto także zadbać o rośliny. Nieprzypadkowo przepisy liturgiczne zachęcają do korzystania z nich, gdyż z natury komunikują one, że w tym miejscu jest życie. Nie można w tym kontekście przesadzać z religijnymi, nieraz kiczowatymi symbolami, które dla niepraktykujących są całkowicie niezrozumiałe i powodują niepotrzebne zamieszanie. Na właściwą atmosferę – można powiedzieć w sensie ścisłym – mają także czyste toalety. „Odwiedzający mogą zapomnieć kazanie, ale pamięć o cuchnącej łazience trwa i trwa... Dużo można powiedzieć o stanie kościoła, sprawdzając jakość ubikacji”<sup>6</sup>.

Pierwsze wrażenie jest również niezwykle istotne, jeśli chodzi o samo spotkanie. Ważne, aby być świadomym, że przychodzący na nabożeństwo na początku reagują strachem. Jeśli są to ludzie w ogóle niepraktykujący, to zastanawiają się: Co mi się tu może przydarzyć? Czy zamkną drzwi na klucz? Czy będę musiał coś powiedzieć? Czy coś mnie wprawi w zakłopotanie? Ponieważ przychodzących na spotkanie ogarnia uzasadniony niepokój, pierwszym zadaniem powinno być zrelaksowanie ich. Jeżeli ktoś się boi, to zablokowana jest wszelka komunikacja. Jeśli potrafimy zredukować w ludziach poziom strachu, to będą w konsekwencji o wiele bardziej chłonni na przekaz Ewangelii. Ów lęk można niwelować na wiele sposobów. Najpierw trzeba zadbać o witających. Można tu wyróżnić różne rodzaje służb: obsługa parkingu, witający, gospodarze i rozdający programy. Obsługa parkingu nie tylko kieruje ruchem, ale z uśmiechem pozdrawia ludzi zbliżających się do budynku. Gospodarze to osoby w punktach informacyjnych. Zamiast udzielania suchych wskazówek nowo przybyłym, prowadzą ich osobiście tam, gdzie chcą dotrzeć. Ci, którzy rozdają programy, znajdują się w środku i pomagają w szczególnych sytuacjach. Nie

<sup>5</sup> Por. tamże, s. 249–253.

<sup>6</sup> Tamże, s. 254.

od dziś wiadomo, że najważniejsi ludzie w organizacji to zawsze ci, którzy mają bezpośredni kontakt z klientem. Witający są najważniejszymi osobami dla gości, bo nawiązują kontakt w rozstrzygających pierwszych dziesięciu minutach. Dlatego też do tej służby powinny być delegowane osoby emanujące osobistym ciepłem i często się uśmiechające. Przy wyborze witających ważne jest, by pasowali do grupy docelowej. Jeśli chcemy dotrzeć do młodych małżeństw – posyłamy tam młode pary. Do nastolatków posyłamy nastolatków. Do emerytów najlepiej posłać emerytów. Jeśli bowiem na przykład przybywających witają najstarsi członkowie wspólnoty, to młodszy, którzy po raz pierwszy zamierzają wziąć udział w spotkaniu, będą się zastanawiać, czy pasują do tego środowiska. Ważną rolę pełnią także dobrze widoczne różnego rodzaju punkty informacyjne dotyczące na przykład toalet czy pomieszczenia dla małych dzieci. Wpływ na pierwsze wrażenie ma także muzyka. Można zauważyć, że w większości budynków publicznych w tle słychać muzykę, gdyż ona relaksuje ludzi i wprowadza odpowiedni nastrój. Cisza może przerazić nowo przybyłych. Gdybyśmy mieli wejść do dużego pomieszczenia, gdzie siedzi już dwustu ludzi i nikt nie rozmawia, to z pewnością czulibyśmy się skrępowani. W tego rodzaju nabożeństwach jest oczywiście miejsce na ciszę, ale nie na początku. Atmosfera przed nabożeństwem powinna być żywa, pogodna i zarażająca radością.

Przychodzącym na spotkanie po raz pierwszy w zniwelowaniu niepokoju czy lęku może pomóc wydrukowany porządek nabożeństwa – pokaże on, że tu nie będzie niespodzianek. Konkretna i czytelna informacja na temat tego, co będzie się działo, uspokaja przybyłych i neutralizuje ich postawę obronną. Trzeba mieć też na uwadze, żeby nie opisywać nabożeństwa „technicznymi” słowami. Jeżeli odwiedzający nie rozumieją porządku spotkania, to po co go drukować? Warto także dołączać notatki wyjaśniające. Gdy idzie się do opery lub na sztukę teatralną, która jest trudna w odbiorze, to program najczęściej wyjaśnia zawilóści. Warto napisać, dlaczego robimy tego rodzaju nabożeństwa, dlaczego korzystamy z takich form modlitwy itp.

Przybywającym na spotkanie należy pozwolić pozostać anonimowymi w trakcie nabożeństwa. Powinni czuć się mile widziani, bez uczucia, że są do czegoś zmuszani. Doświadczenie pokazuje, że nowo przybyli nie cierpią być publicznie „wywoływani” (jedyne wyjątki stanowią oficjalni przedstawiciele jakiejś społeczności). Ludzie zawsze najbardziej boją się pójść na imprezę, na której będą otoczeni obcymi. Drugą rzeczą, której się obawiają, jest stanąć przed tłumem i powiedzieć coś, a trzecią – musieć odpowiedzieć na osobiste pytanie w obecności wielu ludzi. Dlatego też należy zaplanować publiczne powitanie tak, by odprężyć ludzi. Powinni oni wiedzieć, że mogą czuć się na nim bezpiecznie i że nic i nikt nie wprawi ich w zakłopotanie. Warto także rozpoczynać i kończyć nabożeństwa tak, by ludzie się wzajemnie pozdrawiali. Na przykład na początku i na końcu każdego nabożeństwa można zachęcić obecnych, aby rozejrzeli się wkoło i podali sobie ręce z najbliższymi osobami. Dla niektórych

ten mały akt przyjaźni może być jedyną oznaką afirmacji, jakiej od dłuższego czasu doświadczyli. Warto także pomyśleć o tych, którzy pragną jeszcze spotkać się i porozmawiać po zakończonym nabożeństwie. Można wtedy zaproponować jakieś miejsce z napojami czy jedzeniem. Praktyka pokazuje, że odwiedzający pozostają dłużej po spotkaniu, jeśli można dostać kubek kawy i przysłowiowego pączka. Poczęstunek sprawia, że ludzie rozluźniają się w towarzystwie, a wtedy też słucha się uważniej i chętniej poddaje się przedstawianym propozycjom<sup>7</sup>.

R. Warren, mówiąc o stworzeniu przyciągającej atmosfery czy też odpowiednim nastroju nabożeństwa, zwraca uwagę na pięć elementów: oczekiwanie, świętowanie, afirmacja, wcielanie, odbudowa oraz wyzwolenie.

**Oczekiwanie.** Odwiedzający często komentują, że na naszych spotkaniach wśród ludzi panuje uczucie wyczekiwania. Na początku każdego nabożeństwa czuć entuzjazm, który mówi: „Coś dobrego się wydarzy!”. Ludzie czują wspólne podekscytowanie, energię i nastrój wyczekiwania. Członkowie czują, że Bóg jest z nimi i zmieni niejedno życie. Odwiedzający często opisują panującą u nas atmosferę jako „elektryzującą”. Co stwarza tego ducha oczekiwania? Składa się na to kilka czynników: członkowie modlący się o nabożeństwa przez cały tydzień, członkowie modlący się podczas nabożeństw, entuzjastycznie nastawieni członkowie, którzy przyprowadzili do kościoła swoich niezabawionych znajomych, historia kazań, które zmieniły wiele istnień ludzkich, wielkość tłumu, podniosła muzyka oraz wiara zespołu prowadzącego nabożeństwo. Modlitwa otwierająca nabożeństwo powinna zawsze wyrażać oczekiwanie, że na spotkaniu Bóg będzie obecny, a ludzkie potrzeby zostaną zaspokojone. Wyczekiwanie to tylko inne słowo określające wiarę. Jezus powiedział: „Według wiary waszej niechaj wam się stanie” (Mt 9,29).

**Świętowanie.** Psalm 100,2 mówi: „Służcie Panu z radością! Przychodźcie przed oblicze Jego z weselem!”. Ponieważ Bóg chce, by nasze uwielbienie było świętowaniem, tworzymy atmosferę wesela i radości. Wiele nabożeństw przypomina bardziej pogrzeb niż święto. Główną przyczynę stanowi często zachowanie prowadzących uwielbienie. Na kilku nabożeństwach miałem ochotę zapytać lidera uwielbienia, czy w ogóle się uśmiecha. Wielbienie jest rozkoszą, a nie obowiązkiem. W Bożej obecności przeżywamy radość (Ps 21,7). W Psalmie 42,5 Dawid przypomina sobie: „Chodziłem w tłumie, pielgrzymując do domu Bożego wśród głosów radości i dziękczynienia tłumy świętującego”. Czy te słowa opisują atmosferę twoich nabożeństw?

**Afirmacja.** List do Hebrajczyków 10,25 stwierdza: „Nie opuszczajcie wspólnych zebrania naszych, [...] ale dodając sobie otuchy, a to tym bardziej, im lepiej widzicie, że się ten dzień przybliża”. Tyle złych wiadomości płynie ze świata, że ludzie potrzebują miejsca, w którym usłyszą dobre wiadomości. Chcemy, by nasze nabożeństwa były dla ludzi zachętą, a nie zniechęceniem. Nawet gdy kazanie jest konfrontujące, zaczynamy i kończymy pozytywnie. Afirmacją można zmienić czyjeś zachowanie szybciej niż krytycyzmem. Przestuduj służbę Jezusa i sprawdź, jak umiejętnie posługiwał się właśnie afirmacją, żeby wydobyć z ludzi to, co dobre.

<sup>7</sup> Por. R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 243–249.

**Wcielanie.** Staramy się bardzo, aby mimo liczebności zgromadzenia stworzyć na naszych nabożeństwach rodzinną atmosferę. To, jak się pozdrawiamy na początku i na końcu każdego nabożeństwa, jak ludzie na scenie odnoszą się do siebie, jak pastorycy zwracają się do zgromadzonych – wszystko to mówi: „Jesteśmy rodziną. Tworzymy ją razem. Ty jesteś jej częścią”. Uwielbiam 1 List Piotra 3,8 w przekładzie *Living Bible*: „Powinniście być jak jedna wielka, szczęśliwa rodzina, pełni wyrozumiałości do siebie nawzajem, kochający się, mający czułe serca i pokorne umysły”. W świecie stającym się coraz bardziej bezosobowym, ludzie poszukują miejsca, do którego mogą należeć.

**Odbudowa.** Życie jest ciężkie. Co weekend patrzę w oczy tysiącom ludzi zbitych przez świat w ciągu minionego tygodnia. Przyjeżdżają z wyczerpanymi bateriami duchowymi i emocjonalnymi. Moja praca polega na powtórnym połączeniu ich z duchowym rozrusznikiem – Chrystusem przywracającym moc. Jezus powiedział: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie jarzmo moje i ucztujcie ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11,28–29). Jednym z celów cotygodniowego uwielbienia jest duchowa odnowa i emocjonalne naładowanie się na kolejny tydzień. Jezus upierał się, że: „sabat jest ustanowiony dla człowieka, a nie człowiek dla sabatu” (Mk 2,27). Przygotowując się do kazania, zawsze się modłę: „Ojczy, pomóż mi powiedzieć w niedzielę rano coś, co przygotuje ludzi na poniedziałek rano”. Postrzegam kościół jako duchową oazę w środku spieczonej pustyni. Jesteśmy powołani, by oferować ludziom umierającym wokół nas orzeźwiająca wodę życia. Szczególnie w południowej Kalifornii ludziom bardzo potrzebna jest ulga od wyścigu szczurów. Dlatego na naszych nabożeństwach używamy humoru. „Wesołe serce jest najlepszym lekarstwem” (Prz 17,22). To nie grzech pomóc ludziom poczuć się dobrze. Ucząc ludzi śmiać się z siebie i swoich problemów, nie tylko zmniejsza się ich ciężary, ale pomaga im się zmienić. Uważam, że jednym z największych problemów panujących wśród ewangelicznych chrześcijan jest nasze odwrócenie spraw. Zbyt poważnie traktujemy siebie, a niezbyt poważnie Boga! On jest doskonały – my nie. To nie jest przypadkowa zbieżność, że humor i pokora [z ang. *humility*] mają ten sam rdzeń słowny. W każdym razie, jeśli nauczysz się śmiać z siebie, to zawsze będziesz miał dużo powodów do radości.

**Wyzwolenie.** Biblia mówi: „Gdzie zaś Duch Pański – tam wolność” (2 Kor 3,17). Unikamy na naszych nabożeństwach sztywności, formalności i wszelkiego rodzaju pretensjonalności. W zamian utrzymujemy niezobowiązującą, luźną i przyjazną atmosferę. Odkryliśmy, że takie nieformalne, bezpretensjonalne nabożeństwo przezwycięża obawy i postawę obronną u niepraktykujących. Ludzie zawsze czują się mniej pewnie w oficjalnym otoczeniu niż w swobodnym. Jest to niesłychanie ważne, jeżeli interesuje Cię przemiana życia innych. Formalne nabożeństwa powodują, iż niewierzący martwią się, że „zrobią coś nie tak”, są skrępowani. Jestem pewien, że miało to uczucie, gdy nie wiedziałeś, jak się zachować w jakiejś publicznej sytuacji. Kiedy ludzie się krępują, to przyjmują postawę obronną. Skoro chcemy niepraktykującym coś przekazać, naszym pierwszym zadaniem jest zredukować ich lęk, by opadły ich mechanizmy obronne. Gdy się relaksują, przestają myśleć o sobie i potrafią nastroić się do odbioru kazania<sup>8</sup>.

<sup>8</sup> R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 255–258.

## 2. PRZEBIEG NABOŻEŃSTWA

Podstawowa różnica między nabożeństwem tradycyjnym a „przyjaznym dla poszukujących” polega na jego przebiegu. Dotyczy to także tempa nabożeństwa, gdyż współczesne mass media trwale wpłynęły na czas skupienia przeciętnego odbiorcy. Dlatego też pomiędzy różnymi elementami nabożeństwa nie może być tzw. martwego czasu. Gdy kończy się jedna rzecz, kolejna powinna się zaczynać (chyba że świadomie zaplanowana jest chwila ciszy, ale o tym muszą wiedzieć uczestnicy nabożeństwa). Trzeba też szukać możliwości zaoszczędzenia czasu podczas nabożeństwa. Ile czasu trwa każdy jego element: przywitanie, modlitwy, pieśni, przepowiadanie, ogłoszenia, pożegnania itp. Warto zadać sobie pytanie: co zabrało zbyt wiele czasu, a na co potrzeba przeznaczyć go więcej? Takie nabożeństwa nie powinny trwać dłużej niż półtorej godziny. Jego istotnymi elementami są muzyka i przepowiadanie.

### A. Muzyka

Muzyka jest integralną częścią naszego życia. To podstawowy komunikator wartości, dlatego nie tylko nie można jej ignorować, ale trzeba wykorzystywać jej niezastąpioną rolę choćby w rozprzestrzenianiu Bożych wartości<sup>9</sup>. Dobór muzyki, jej styl – to jedna z najważniejszych spraw dotyczących nabożeństwa dla poszukujących. Ona także ma wpływ na przebieg nabożeństwa. R. Warren posługuje się słowem IMPACT [z ang. wpływ] i z kolejnych jego liter wyprowadza słowa, które mają wyznaczać schemat przebiegu nabożeństwa w kontekście muzycznym:

*Inspire Movement* [z ang. inspiruj do ruchu]: Chcemy, by pierwsza pieśń wywołała inspirujące pobudzenie. Wybieramy pogodny, radosny utwór, który sprawia, że chce się przytupnąć nogą, zaklaskać, a przynajmniej uśmiechnąć się. Chcemy rozluźnić napięte mięśnie podenerwowanych gości. Gdy ciało zrelaksuje się, to nastawienie jest mniej obronne. Na rozpoczęcie budzimy ciało Chrystusa, rozbudzając nasze własne ciała. Ludzie przychodzą na poranne nabożeństwo zwykle są sztywni, czują się śpiący i zachowują dystans. Po wstępnej pieśni atmosfera zawsze się zmienia na rażną i wesołą. Ta pierwsza pieśń wprowadza naprawdę zadziwiającą zmianę.

*Praise* [z ang. wychwalanie]: Następnie pojawiają się pieśni o Bogu.

*Adoration* [z ang. cześć, uwielbienie]: Dalej zmierzamy w kierunku bardziej medytacyjnych i intymnych utworów dla Boga. Zwalniamy tempo.

<sup>9</sup> Zob. na ten temat: P. Sawa, *Muzyka nowej ewangelizacji a doświadczenie duchowe. Kontekst, rzeczywistość, wyzwania*, „Studia Pastoralne” [dalej: StP] 12 (2016), s. 88–109; W. Stępień, *Śpiewy z Taizé – na drodze ku hezychii i ekumenii*, tamże, s. 61–74.

*Commitment* [z ang. oddanie]: Następna pieśń daje ludziom możliwość potwierdzenia swojego oddania Bogu (być może ponownego). Jej słowa zazwyczaj śpiewa się w pierwszej osobie liczby pojedynczej, np. „Chcę do Ciebie podobnym być”.

*Tie it all together* [z ang. powiąż to wszystko razem]: Na sam koniec nabożeństwa proponujemy jeszcze jedną, krótką i pogodną pieśń<sup>10</sup>.

Dobór muzyki określa charakter nabożeństwa. Determinuje ona, jakich ludzi nabożeństwo będzie przyciągać, jakich zatrzyma i jakich straci. Oczywiście należy odrzucić twierdzenie, że style muzyczne można określać jako albo „dobre”, albo „złe”. Ulubiony rodzaj muzyki determinują bowiem: pochodzenie, kultura, wiek itp. Trzeba także podkreślić, że nie ma „świętego stylu muzycznego”. Piosenkę uświęca jej treść. Muzyka to połączenie nut i rytmów, a słowa są tym, co czyni piosenkę duchową lub nie. Nie ma jako takiej „muzyki chrześcijańskiej”, może być jedynie chrześcijańska treść. Upieranie się przy tym, że jakiś konkretny styl muzyczny jest uświęcony – to w zasadzie bałwochwalstwo. Oczywiście trzeba rozróżnić muzykę kościelną, muzykę liturgiczną czy też religijną, którą można stosować na nabożeństwach dla poszukujących<sup>11</sup>.

Przy wybieraniu stylu muzyki na tego typu nabożeństwa warto kierować się kilkoma zasadami:

Po pierwsze nie można pozwalać sobie na niespodzianki podczas nabożeństwa. Jeżeli nie „zapanujemy” nad muzyką, to ona zapanuje nad spotkaniem. Robiąc przegląd tego, czego zamierzamy użyć, trzeba wziąć pod uwagę zarówno słowa, jak i melodię: czy słowa są doktrynalnie poprawne, czy są zrozumiałe dla niepraktykujących i czy nie ma przypadkiem niejasnych dla niewierzących terminów lub metafor. Trzeba także mieć świadomość, jaki jest cel piosenki. Czy dany utwór jest nauczający, uwielbieniowy, wspólnotowy czy ewangelizacyjny? Dobrze jest też postawić sobie pytanie: jakie uczucia budzi we mnie dana melodia? Muzyka wywiera bowiem duży wpływ na ludzkie emocje. Niewłaściwy rodzaj muzyki może zniszczyć nastrój nabożeństwa. Prowadzący spotkanie musi zdecydować, jaki nastrój ma panować na nabożeństwie i wzmacniać go stylem, który go tworzy. Jeśli nabożeństwo ma charakter uwielbieniowy to używamy żywego, pogodnego i radosnego gatunku muzyki.

Kolejna zasada dotyczy treści śpiewanych pieśni. Jest wiele dobrych pieśni, które można wykorzystać na nabożeństwie dla poszukujących, zmieniając czasem tylko jedno lub dwa słowa, aby były zrozumiałe dla niewierzących. Odniesienia do metafor biblijnych i terminów teologicznych w piosence mogą wymagać wy tłumaczenia lub zmiany któregoś słowa. „Cherubin i serafin”, „aniołowie

<sup>10</sup> R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 242.

<sup>11</sup> Por. I. Pawlak, *Muzyka kościelna*, w: *Leksykon teologii pastoralnej*, red. R. Kamiński, W. Przygoda, M. Fijałkowski, Lublin 2006, s. 522.

padają na twarz” czy „obmyty w krwi Baranka” – to niezbyt jasne sformułowania dla niepraktykujących<sup>12</sup>.

Wiele kościołów nadużywa pewnych pieśni z powodu osobistych preferencji pastora, czy też lidera uwielbienia. Repertuar muzyczny jest zakładnikiem lidera. Upodobania jego czy pastora nie powinny być decydującym czynnikiem w doborze stylu muzyki, którym się posługujecie. Zamiast nich, niech grupa docelowa określi wasz styl. Jeżeli chcesz się dowiedzieć, czy przypadkiem nie używacie przestarzałych utworów na nabożeństwach, to proponuję przeprowadzić w najbliższą niedzielę eksperyment: sfilmuj twarze wiernych podczas śpiewania na nabożeństwie. Gdy ludzie śpiewają te same stare pieśni, na ich twarzach rysuje się apatia i znudzenie. Przewidywalność zabiła już więcej nabożeństw niż jakikolwiek inny czynnik. Utwór traci swą moc, jeśli ludzie nie myślą o tym, co śpiewają. Jednak pieśni mogą być silnym świadectwem dla niewierzących, jeżeli ludzie śpiewają je z wewnętrznym zaangażowaniem. Wiele pieśni gospel z pierwszej połowy tego wieku bardziej gloryfikuje doświadczenia chrześcijańskie niż samego Chrystusa. Dzisiejsze pieśni uwielbieniowe to miłosne utwory kierowane wprost do Boga. To jest biblijne uwielbienie. Pismo mówi nam co najmniej 17 razy, by śpiewać Panu. Z kolei większość hymnów mówi o Bogu. Moc wielu współczesnych piosenek uwielbieniowych leży w ich skoncentrowaniu na Bogu, a nie na człowieku<sup>13</sup>.

Następna zasada dotyczy zespołu muzycznego. Nie będzie odpowiedniego spotkania bez dobrze przygotowanych animatorów muzycznych i muzyków. Właśnie tego typu nabożeństwa są dobrym miejscem, aby wykorzystywać pieśni i różnego rodzaju instrumenty, których z zasady nie używa się w czasie liturgii<sup>14</sup>. Musimy zdecydować, czy „kościół będzie konserwatorium muzycznym dla koneserów, czy też miejscem, gdzie zwykli ludzie będą przyprawdzać swoich niezbawionych znajomych i słuchać muzyki, którą rozumieją i lubią. W Saddleback używamy muzyki dla serc, a nie dla sztuki”<sup>15</sup>.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na zasadę, aby nie zmuszać do śpiewania (dotyczy to także wspólnej modlitwy). Na nabożeństwach dla poszukujących używa się raczej muzyki wykonywanej ze sceny niż wspólnego śpiewania. Przychodzący nie czują się dobrze przy śpiewaniu utworów, których nie znają lub nie rozumieją. Nierealne jest również oczekiwanie od niepraktykujących, że będą śpiewać pieśni chwały i oddania Jezusowi, zanim staną się wierzącymi. Wszystko ma swój czas. Obecni na nabożeństwie mogą czuć się dziwnie podczas wspólnego śpiewu. Nie znają pieśni, które mówią o chwaleńiu i o oddaniu się Jezusowi i czują się przymuszeni do wstawiania, kiedy to robią inni, śpiewając. Jest to szczególnie kłopotliwe w małym kościele, gdy wszyscy wszystko widzą. Z drugiej strony przychodzący na spotkanie chętnie przysłuchują się wykonywanej muzyce, jeśli jest to styl, jaki aprobują. Nie znaczy to oczywiście, aby

<sup>12</sup> Por. R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 269–271.

<sup>13</sup> Tamże, s. 272–273.

<sup>14</sup> Zob. A. Reginek, *Co i jak należy śpiewać w ramach liturgii?*, StP 12 (2016), s. 49–60.

<sup>15</sup> R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 274.

rezygnować ze wspólnego oddawania chwały na nabożeństwie, gdyż jest ono nie tylko mocnym emocjonalnie elementem nabożeństwa, ale przede wszystkim sposobem otwarcia się na obecność Boga oraz bardzo czytelnym świadectwem wiary<sup>16</sup>.

## B. Przepowiadanie

Przepowiadanie jest najważniejszym elementem nabożeństwa dla poszukujących. Styl głoszenia, jakiego powinno się używać podczas tego typu nabożeństw, różni się oczywiście istotnie od stylu, którym posługujemy się w nauczaniu wierzących. Trzeba tutaj mocno sobie uświadomić, że styl komunikacji, do jakiego przyzwyczajeni są członkowie większości Kościołów, przeszkadza w docieraniu do przeciętnego niepraktykującego. Słowo „komunikacja” pochodzi od łacińskiego *communis* – „wspólny”. Nie można niczego ludziom zakomunikować, jeżeli nie znajdziemy czegoś, co nas łączy. To nie Biblię, ale nasze potrzeby, zranienia i zainteresowania mamy wspólne z niewierzącymi. Nie da się rozpocząć od tekstu z Biblii, oczekując, iż niewierzący zafascynuje się nim. Najpierw należy przykuć jego uwagę, a następnie powoli zmierzać w kierunku Bożego słowa. Zacząć od interesującego dla niewierzących tematu i dopiero potem pokazać, co Pismo Święte o tym mówi. Można zwrócić ich uwagę, rozbroić uprzedzenia i stworzyć zaciekawienie Biblią, którego wcześniej nie było. Tak czynił Jezus, który nauczał, odpowiadając zwykle na pytanie albo problem dotyczący kogoś z tłumu. Kiedy wygłaszał swoje pierwsze kazanie w Nazarecie, przeczytał z Księgi Izajasza, na czym będzie polegała Jego służba: „Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie, abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepych przejrzenie, abym uciśnionych wypuścił na wolność, abym zwiastował rok łaski od Pana” (Łk 4,18–19). Zauważmy nacisk położony na zaspokajanie potrzeb i leczenie zranień. Ludzie tłoczyli się wokół Jezusa, ponieważ On odpowiadał na ich potrzeby – fizyczne, emocjonalne, duchowe, dotyczące więzi międzyludzkich oraz finansowe. Nie osądzał, czy któreś potrzeby są „bardziej uzasadnione” od innych i nie wywoływał w nich poczucia winy z powodu ich potrzeb. Każdą osobę traktował z godnością i szacunkiem. W ten sposób Jezus budował u swoich słuchaczy pryncypia dla ewangelizacji.

Bóg używa wszelkich ludzkich potrzeb dla zwrócenia naszej uwagi. Kim jesteśmy, żeby osądzić, czy czyjeś zainteresowanie Chrystusem jest z właściwych czy też niewłaściwych pobudek? Nie ma w efekcie znaczenia, dlaczego ludzie przychodzą do Jezusa – liczy się to, że przychodzą. On potrafi popracować nad ich motywacjami, wartościami i priorytetami, gdy już znajdą się w Jego obecności. Dlatego warto zapytać: jakie są potrzeby osób niepraktykujących

<sup>16</sup> Por. tamże, s. 274–275.

w społeczności lokalnej, do której jesteśmy posłani? Istnieją także pewne uniwersalne potrzeby ludzi niewierzących. Wszędzie bowiem są ludzie mający te same potrzeby emocjonalne i pragnienia dotyczące więzi międzyludzkich. Obejmują one potrzebę miłości, akceptacji, przebaczenia, wyrażania siebie i celu życia. Ludzie szukają też uwolnienia od strachu, winy, zmartwień, urazy, zniechęcenia i samotności. Jeśli nabożeństwa i powstające w ich efekcie wspólnoty będą wychodzić naprzeciw tym potrzebom, to nie musimy się martwić o reklamę nabożeństw. Zmienione życie – to najlepsza reklama, jaką można sobie wymarzyć. W społeczności, w której zaspokajają się ludzkie potrzeby i zmienia się życie, słowo szybko się rozprzestrzenia. Za każdym razem, kiedy Kościół zaspokaja czyjąś potrzebę, to zaczynają chodzić dobre słuchy po interpersonalnej sieci danej społeczności. Gdy wystarczająco dużo tych pogłosek rozejdzie się wokół, Kościół będzie przyciągał ludzi, do których nie dotarłby żaden program duszpasterski.

Ewangelia mówi o tym, co Bóg dla nas zrobił i czym my możemy się stać w Chrystusie. Dotyczy osobistej więzi z Jezusem, będącej odpowiedzią na nasze najgłębsze potrzeby. Dobra Nowina oferuje ludziom to, czego gorączkowo poszukują: przebaczenie, wolność, bezpieczeństwo, cel, miłość, akceptację i siłę. Ona porządkuje naszą przeszłość, zabezpiecza naszą przyszłość i nadaje znaczenie teraźniejszości. To jest najlepsza nowina na świecie. Ludzie zawsze chcą usłyszeć dobrą nowinę. Na świecie jest wystarczająco dużo złych nowin, więc ostatnią rzeczą, jakiej ludziom potrzeba, jest usłyszenie jeszcze jednej złej nowiny – tym razem w kościele. Szukają kogoś, kto może im dać nadzieję, pomoc i zachętę. Jezus to rozumiał i litował się nad tłumami. Wiedział, że są utrudzeni i opuszczeni, jak owce, które nie mają pasterza (por. Mt 9,36). Rozpoczynając kazanie od skoncentrowania się na ludzkich potrzebach, natychmiast zyskujemy uwagę słuchaczy. Każdy dobry mówca rozumie i posługuje się tą zasadą. A co przyciąga naszą uwagę? W zasadzie trzy rzeczy: to, co cenimy, co jest wyjątkowe i co nam zagraża. Ponieważ kaznodzieje są powołani do ogłaszania prawdy, często błędnie zakładamy, że niewierzący aż palą się, by jej wysłuchać. Jednak w dzisiejszych czasach prawda ich za bardzo nie interesuje. Większość niewierzących nie szuka prawdy, ale ulgi. A to stwarza okazję do zainteresowania ich prawdą. Dzielenie się biblijną zasadą mówiącą o zaspokajaniu potrzeby rozbudza głód prawdy. Bardzo mało ludzi, którzy przychodzili do Jezusa, szukało prawdy – oni szukali ulgi. A Jezus wychodził naprzeciw ich potrzebom – bez względu na to, czy chodziło o trąd, ślepotę czy o garb. Kiedy ich potrzeby zostały zaspokojone, wtedy zawsze zależało im na poznaniu tego Człowieka, który pomógł im w problemie, z jakim nie mogli sobie sami poradzić.

Nie tylko kazanie skierowane do niepraktykujących powinno być interesujące, ale nudne kazanie wygłoszone do takich osób jest szczególnie niewybaczalne. Kazanie nie musi być „suche”, aby było duchowe. Słabo przekazana prawda

jest ignorowana. Jezus skupiał zainteresowanie wielkich tłumów technikami, jakich i my możemy użyć. Po pierwsze, aby przedstawić swoje argumenty, opowiadał historyjki i przypowieści. Z używania historii w celu zakomunikowania duchowej prawdy płynie wiele korzyści: skupiają uwagę, poruszają emocje, pozwalają zapamiętać przekazaną prawdę. Po drugie, Jezus posługiwał się prostym językiem, a nie technicznym czy teologicznym żargonem. Przemawiał językiem, który był zrozumiały dla normalnych ludzi. Musimy pamiętać, że Jezus nie używał klasycznej greki, jaką posługiwali się uczeni. Mówił po aramejsku, w języku „ulicy” tamtych czasów. Mówił o ptakach, kwiatach, zgubionych monetach i innych przedmiotach codziennego użytku, do których każdy mógł się odnieść<sup>17</sup>.

Warto w tym kontekście zdawać sobie sprawę, że niewierzący zwykle są onieśmieleni Biblią. Pełna jest dziwnych nazw i tytułów, brzmi jak coś, czego nigdy wcześniej nie czytali. Nie mówiąc o tym, że nie wiedzą, jak szukać odpowiednich tekstów. Dlatego też trzeba zrobić wszystko, co możliwe, aby pomóc obecnym na nabożeństwie w posługiwaniu się Pismem Świętym. Istnieje kilka rzeczy, które można zrobić, aby zmniejszyć obawy i zainteresować niewierzących Biblią. Po pierwsze, mając obecnie wiele tłumaczeń i parafraz, warto korzystać z przekładów najnowszych, bardziej dostosowanych do mentalności współczesnego człowieka. Warto w tym kontekście zakupić odpowiednie egzemplarze Biblii, a przy korzystaniu z niej można po prostu mówić, z której strony czytamy. W ten sposób obecni na nabożeństwie nie czują się zawstydzeni, gdy odnalezienie tekstu zabiera im dłuższą chwilę. Oczywiście wybieramy fragmenty biblijne, mając na uwadze niepraktykujących. Całe Pismo jest tak samo natchnione przez Boga, lecz nie ma takiego samego zastosowania w życiu niewierzących. Pewne fragmenty są bardziej odpowiednie na nabożeństwa dla poszukujących niż inne<sup>18</sup>.

R. Warren drukuje i rozdaje uczestnikom szkic kazania z wszystkimi wersetami biblijnymi, którymi się posługuje. Czyni tak z następujących powodów:

- Niewierzący nie posiadają Biblii.
- Nie powoduje to zażenowania przy szukaniu tekstów.
- Mniej czasu zabiera mi przedstawienie materiału. Zdarzyło mi się policzyć, ile razy pewien znany pastor powiedział: „Teraz przejdźmy do...” w trakcie swojego kazania. Mierzyłem mu czas potrzebny na odnalezienie tych fragmentów. Samo przewracanie kartek zajęło mu siedem minut.
- Wszyscy razem mogą czytać na głos werset, bo każdy ma to samo tłumaczenie.
- Można używać i zestawiać ze sobą parę przekładów.
- Słuchacze mogą zaznaczać i podkreślać ważne słowa, a także sporządzać notatki na marginesie.

<sup>17</sup> Por. R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 207–221.

<sup>18</sup> Tamże, s. 280–282.

- Pomaga to w zapamiętaniu kazania. W ciągu 72 godzin zapomnimy 90-95% z tego, co usłyszeliśmy. To znaczy, że twoja wspólnota do środy pamięta najwyżej 5% z tego, co mówiłeś w niedzielę, o ile nie robi notatek.
- Ludzie mogą wracać do tych wersetów później, przyklejając je sobie np. na lodówkę.
- Może się przydać jako podpora w dyskusji w małej grupie.
- Członkowie mogą na podstawie tego szkicu uczyć innych<sup>19</sup>.

Tematy kazań powinny być dobierane z myślą o przyciągnięciu niepraktykujących. Jeśli są one anonsowane w gazecie parafialnej czy na stronie internetowej, powinny atrakcyjnie i przyciągająco dla niepraktykujących brzmieć. Gdy głosimy cyklicznie, warto każdą kolejną przemowę budować w oparciu o poprzednią, stwarzając atmosferę oczekiwania. Cykl zyskuje również przy informowaniu „pocztą pantoflową”. Ludzie wiedzą, dokąd zmierzamy w swojej serii kazań. Jeżeli więc z wyprzedzeniem ogłaszamy ich tytuły, to potencjalni uczestnicy nabożeństwa mogą zaplanować, żeby w danym tygodniu przyprowadzić znajomego, gdyż to będzie najlepiej odpowiadało jego potrzebom. Nowy cykl kazań warto ogłaszać w dni, kiedy spodziewamy się największej frekwencji. Ponadto seria nie powinna trwać dłużej niż 8 tygodni i nie krócej niż 4.

Ważnym elementem nabożeństwa dla poszukujących jest stworzenie okazji do decyzji oddania się Chrystusowi. Uczestnicy nabożeństwa mogą tego nie chcieć zrobić i należy to uszanować bez wywierania nacisku, ale zawsze należy dać im okazję. R. Warren podaje kilka sugestii w doprowadzeniu ludzi do takiego oddania:

**Jasno sprecyzuj, w jaki sposób można powierzyć się Chrystusowi.** Ogromnie dużo zaproszeń do przyjęcia zbawienia jest źle rozumianych. Niepraktykujący często nie mają pojęcia, o co chodzi.

**Rozplanuj czas wezwania.** Rozważnie i dokładnie przemyśl, co chcesz, by się wydarzyło. Zwiększenie szans na przyjście do Jezusa jest zbyt ważne, żeby doczepić je tylko do końcówki kazania, nie planując tego wcześniej. Wieczne przeznaczenie ludzi zależy od równowagi.

**Bądź twórczy w zapraszaniu ludzi do przyjęcia Chrystusa.** Jeżeli co tydzień mówisz to samo, to publiczność z nudów wyłączy się. Aby uniknąć popadnięcia w rutynę, najlepiej za każdym razem zmuszać się do zapisania treści wezwania.

**Poprowadź niewierzących w przykładowej modlitwie.** Niepraktykujący nie wiedzą, co powiedzieć Bogu, więc daj im przykład: „Możesz modlić się mniej więcej tak...” Poproś ich o prostą modlitwę w sercu, powtarzaną za tobą. Pomaga to ludziom zwerbalizować swoją wiarę. **Nigdy nie wywieraj presji.** Zaufaj Duchowi Świętemu w kwestii wykonywania Jego dzieła. [...] Miej na uwadze, że prosisz ludzi o podjęcie najważniejszej decyzji w swoim życiu. Ewangelizacja jest często procesem wielokrotnego otwierania się na Dobrą Nowinę. Nierealne jest oczekiwanie od czterdziestolatka, iż na podstawie 30-minutowej przemowy całkowicie zmieni się kierunek jego życia [...].

**Zaofერuj kilka sposobów wyrażenia oddania Chrystusowi.** Jeżeli robisz tradycyjne wezwanie zapraszając ludzi do przodu, to zamiast zastępować je czymś

<sup>19</sup> Tamże, s. 282.

innym, spróbuj coś dodać – np. ankietę. Ankieta może być alternatywą dla tych, którzy wstydzą się wyjść do przodu [...]. Jednym z najefektywniejszych zaproszeń, jakich używam, jest tzw. „ankieta duchowa” na koniec nabożeństwa. Po prezentacji planu zbawienia i poprowadzeniu przykładowej modlitwy powierzenia życia Chrystusowi, mówię mniej więcej tak: „Wiecie, z przyjemnością zaprosiłbym każdego z was na osobistą pogawędkę o waszej duchowej podróży. Chciałbym przy kawie i ciastku posłuchać, co dzieje się w waszym życiu. Niestety, z powodu rozmiaru naszego kościoła, nie jest to możliwe. Więc mam do was prośbę o wzięcie udziału w krótkiej ankiecie. Na karcie powitalnej, którą wypełnialiście na początku nabożeństwa, na jej odwrocie napiszcie literę A, B, C lub D. Zaraz wytłumaczę, co która z nich oznacza. Jeśli oddałeś swoje życie Jezusowi przed tym spotkaniem, napisz «A». Jeżeli dzisiaj po raz pierwszy powierzasz się Chrystusowi, to wpisz literę «B». Może jednak mówisz: «Rick, nie podejmuję teraz żadnej decyzji, ale rozważę to i chcę ci dać o tym znać» – proszę, zaznacz to literę «C». Jeśli czujesz, że nie zamierzasz oddać swego życia Jezusowi, to będę ci wdzięczny za szczerość i napisanie litery «D»”. Rezultaty zawsze mnie zaskakują. Pewnej niedzieli mieliśmy 400 odpowiedzi «B» – deklaracji wiary w Chrystusa. Mieliśmy około 800 liter «C», co składa się na długą listę modlitewną. Lecz nigdy nie zanotowaliśmy więcej niż 17 zaznaczeń litery «D».

**Oczekuj, że ludzie odpowiedzą.** Nie wiem dokładnie, jak moja wiara wpływa na duchową walkę, która toczy się o dusze ludzi, ale wiem jedno: kiedy spodziewam się, że niewierzący przyjmą Chrystusa, to decyduje się na to więcej osób niż kiedy tego nie oczekuję<sup>20</sup>.

#### 4. PODSUMOWANIE

Niewierzący zmagają się z tymi samymi głębokimi pytaniami, co wierzący: Kim jestem? Skąd się wzięłam? Dokąd zmierzam? Czy życie ma sens? Dlaczego na świecie jest tyle cierpienia i zła? Jaki jest mój cel w życiu? Jak mogę nauczyć się żyć z ludźmi? Jak przebaczać innym? Jak wzmacniać swoje małżeństwo? Jak radzić sobie z cierpieniem, żalem i bólem itp. Potrzeby wierzących i niewierzących często się zazębiają. Różnią się w pewnych sferach, ale w wielu są bardzo podobne. Nabożeństwa dla zdechrystianizowanych czy poszukujących muszą jednak używać różnych stylów głoszenia, oprawy muzycznej, modlitw i innych elementów właściwych dla każdej grupy docelowej. Oczywiście takie nabożeństwo nie musi być płytkie, aby było przyjazne dla poszukujących. Poselstwo nie musi być rozwadniane – musi być tylko zrozumiałe. Czynienie nabożeństwa „wygodnym” dla niepraktykujących nie oznacza wprowadzania zmian w teologii, a jedynie w jego atmosferze i przebiegu.

Nie ma standardowych sposobów przygotowania nabożeństw dla poszukujących. A to dlatego, że niewierzący nie są wszyscy tacy sami! Niektórzy chcą poczuć się częścią spotkania; inni wolą siedzieć biernie i przyglądać się. Jedni lubią spokojne, medytacyjne nabożeństwa; drudzy preferują spotkania

<sup>20</sup> R. Warren, *Kościół świadomy celu...*, s. 287–289.

bardzo żywiłowe. Dlatego też potrzeba przeróżnych rodzajów nabożeństw, by dotrzeć do różnego typu zdechrystianizowanych i poszukujących. Są tylko trzy niepodlegające dyskusji elementy nabożeństwa dla poszukujących: traktować niewierzących z miłością i szacunkiem, odnosić się podczas spotkania do ich potrzeb i dzielić się przesłaniem w sposób praktyczny i zrozumiały. Tak naprawdę to tym, co przyciąga do Kościoła, jest przemiana życia. Ludzie chcą uczęszczać tam, gdzie zmienia się życie, gdzie leczy się zranienia i gdzie przywraca się nadzieję. Dlatego też na nabożeństwie dla poszukujących powinno być miejsce na świadectwo osób, których życie uległo radykalnej zmianie dzięki mocy i miłości Chrystusa. Trudno jest zdyskredytować sceptykom tę cotygodniową „paradę zadowolonych klientów”.

Nabożeństwo ukierunkowane na poszukujących ma na celu uzupełnienie ewangelizacji osobistej, a nie jej zastąpienie. Ludziom ogólnie łatwiej jest wybrać Chrystusa, jeśli ta decyzja wsparta jest poprzez więzi z innymi. Nabożeństwa dla poszukujących są zbiorowym świadectwem, które wzmacnia i potwierdza osobiste świadectwo pojedynczych osób. Świadectwo zgromadzonych razem ludzi wierzących, którzy wspólnie wielbią Boga, ma niewiarygodną siłę perswazji. Z tego powodu im większe rozmiary przybiera nabożeństwo, tym większym narzędziem ewangelizacyjnym się staje. Nowe podejścia i techniki są tylko narzędziami. Nie trzeba używać inscenizacji czy multimedii ani posiadać atrakcyjnego budynku i dogodnie zlokalizowanego parkingu, aby dotrzeć do niewierzących. Te rzeczy co najwyżej to ułatwiają. Przede wszystkim potrzeba niesamolubnych i dojrzałych wierzących, aby zaoferować nabożeństwa przyjazne dla poszukujących<sup>21</sup>. W każdej wspólnotce występuje nieustanne napięcie pomiędzy dwoma koncepcjami: „służba” i „służ nam”. Przytłaczająca większość naszych parafii ukierunkowana jest na swoich członków, zaspokajając ich potrzeby religijne. Oferta nabożeństw dla poszukujących oznacza celowe przechylenie wskaźnika w przeciwnym kierunku, w stronę niepraktykujących i niewierzących. To wymaga od wiernych chęci stworzenia niewierzącym bezpiecznej atmosfery, kosztem własnych upodobań, tradycji i wygod. Potrzebna jest ogromna dojrzałość duchowa, by bez przymusu wyjść ze strefy wygodnictwa. Nabożeństwa przyjazne dla poszukujących wymagają ogromnego nakładu energii, kreatywności, oddania, czasu, pieniędzy i wielu przygotowań, by organizować je tydzień za tygodniem. Po co tak się trudzić? Po co pakować się w taki kłopot, próbując zbudować pomost kulturowy łączący Kościół i niewierzących? Otóż, tak jak św. Paweł, robimy to z powodu Chrystusa (2 Kor 4,5). Jezus powiedział: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć”(Mt 20,28). Dopóki ta postawa nieegoistycznego bycia sługą nie przeniknie umysłów i serc duszpasterzy i wiernych, to nasze parafie nie będą

<sup>21</sup> Tamże, s. 231–236.

gotowe na rozpoczęcie nabożeństw dla poszukujących, a tym samym będą stopniowo obumierały.

„Cokolwiek czynicie, z serca czyńcie jako dla Pana, a nie dla ludzi, wiedząc, że od Pana otrzymacie jako zapłatę dziedzictwo, gdyż Chrystusowi Panu służycie!” (Kol 3,23–24).